LECH
Tygodnik Illustrowany

Nr. 38. Poznań, dnia 21 Września 1878. Rok I.

Ś. WACŁAW,

Patron Czechów i Polaków.

Dzień 28 Września obchodzą uroczyście Czesi, gdyż to uroczystość ich głównego Patrona. Ś. Wacław jest zarazem Patronem Narodu Polskiego i pod jego wezwaniem jest zbudowaną katedra w Krakowie. Gdy każda sposobność, zbliżająca nas do bratniego narodu, witaną nam być powinna, mianowicie w dzisiejszych czasach. przeto słuszna, aby „Lech,“ popierający usilnie braterstwo Polaków z Czechami, podał krótką wiadomość o ś. Wacławie, który zasługuje na cześć nie z samych tylko religijnych pobudek.

Ś. Wacław był synem Wratysława I. i Drahomiry, a wnukiem Borzywoja i ś. Ludmiły, książąt czeskich, których 876 r. ochrzcił ś. Metodyusz, arcybiskup welehradzki. Po rychłym zgonie Wratysława objęła rządy w Czechach sroga Drahomira, która była jeszcze poganką. Ś. Ludmiła dała staranne wychowanie Wacławowi. Okrutna Drahomira kazała zamordować swą teściową Ludmiłę. Jako dwudziestoletni młodzieniec objął Wacław rządy w Czechach, a młodszy brat jego Bolesław dostał osobną krainę w posiadanie, atoli pod zwierzchnictwem starszego brata.

Sławny historyk Palacki tak pisze w „Dziejach Narodu Czeskiego“ o ś. Wacławie: „Starał on się gorliwie o rozszerzenie wiary nietylko powodowany prawą i zdrową polityką, ale i serce i dusza go do tego skłaniały. Wznosił po wszystkich miastach kościoły, które pięknie ozdabiał i hojnie uposażał, powołując do nich księży ze wszystkich krain chrześciańskich; na Prazkim grodzie położył kamień węgielny do kościoła ś. Wita, tam gdzie po dziś dzień wznosi się metropolia i głowa wszystkich czeskich kościołów. Tu podług słów starosłowiańskiéj legendy, „odbywała się po wszystkie dni służba Boża, jak u wielkich narodów, za staraniem dobrego i sprawiedliwego księcia Wacława; i dał Bóg jemu taką łaskę, że znał książki łacińskie, jak dobry ksiądz lub biskup, a gdy wziął do ręki księgi słowiańskie, to je czytał bez nagany. Nietylko umiał na książkach, ale wypełniał wiarę: wspierając ubogich, karmiąc i odziewając biednych, nie dozwalając uciskać wdów i sierót, więźniów i porobów, mianowicie duchownego stanu, wykupywał na swobodę, przychodniom dobrze czynił i kochał wszystkich ludzi, tak bogatych, jak ubogich, i o nich się starał.“ Panowie czescy i dworzanie byli niezadowoleni, że raczéj czas spędzał na modlitwach i pobożnych obrzędach, aniżeli coby się miał zajmować sprawami kraju; zaś chciwcy niemile na to spoglądali, że książę majątek swój i dochody obraca przedewszystkiem na potrzeby kościelne. Dla tego aby uniknął tych wyrzutów, poświęcał czas nocny na wykonywanie czynów chrześciańskiéj pokory i pobożności, jakich ówczesny wiek wymagał. W towarzystwie tylko jednego sługi chodził potajemnie i nieznany



Ś. Wacław.

na pola i winnice, gdzie żął pszenicę i zbierał winogrona, i własną ręką wszystkie wykonywał prace, których było potrzeba dla przygotowania hostyi i wina dla księdza do mszy. Niespokojni atoli panowie czescy i ziemianie zaczęli przemyśliwać, w jakiby sposób można zmienić te niemiłe im stosunki; a ztąd jest prawdopodobnem, sądząc z spraw późniejszych, że niektórzy pragnęli przez usunięcie księcia, ulegającego Niemcom, wrócić krajowi niepodległość. W téj myśli zwrócili się do Bolesława, który i tak nie mógł się doczekać téj chwili, w którejby ujął berło nad całym narodem.

Święty Wacław odwiedzał miasta swego państwa w rocznicę poświęcania ich kościołów. Dla tego na dniu śś. Kosmy i Damiana (27 Wrz.) 935 r. przybył także do starego Bolesławia, stolicy brata, aby był w tym dniu przytomnym podczas uroczystego nabożeństwa w kościele, na ich cześć wystawionym. Po skończeniu służb Bożych chciał zaraz wrócić do Pragi: ale na prośbę brata, aby brał udział w przysposobionych godach, został na noc. Gdy dosiadłszy konia zaczął się bawić i weselić z towarzyszami, ostrzeżono go o zdradzie brata, ale nie chciał temu wierzyć. „A w téj nocy zeszedłszy się wojownicy w dworze Hniewszy, wezwali do siebie Bolesława, i radzili nad tem, jakby pana swego zabili. Rzekli: pójdzie na jutrznią, wtedy go dostaniemy.“

Następującego dnia, w poniedziałek 28 Września 935 r., skoro zadzwoniono na jutrznią, szedł Wacław, jak zwykle, do kościoła. Spotkawszy we wrotach Bolesława, pochwalił go za to, że go dobrze wczoraj częstował. Ten zaś dobywszy miecza, ciął go w głowę, mówiąc: „Dziś chcę cię lepiej poczęstować!“ Wacław atoli będąc silniejszym, pochwycił brata, a wyrwawszy mu miecz z ręki, powalił na ziemie, rzekłszy: „Niech ci to Bóg bracie odpuści!“ Na krzyk Bolesława o pomoc, jakoby go mordowano, przyskoczyli jego słudzy Czesta, Tyra i Hniewsza i oburzyli się z gwałtownością na Wacława, który już ranny chciał się schronić do kościoła, atoli w drzwiach padł na ziemię, przeszyty mieczem Hniewszy. Potem zaczęli ścigać jego młodzieńców czyli dworzan, i zabili tych wszystkich, którzy nie zdołali ocalić życia ucieczką; także „złupili sługi Boże i z miasta wypędzili, zaś żony ich za innych mężów wydali.“ Matka Drahomira usłyszawszy, co się dzieje, przybiegła i padła z płaczem na martwe ciało swego syna: lecz poznawszy, że mordercy i na jéj życie czychają, uciekła do Chrobacyi, a Bolesław tymczasem spieszył się czem rychlej posiąść najwyższą w Czechach władze. Zwłoki Wacława leżały długo przy drzwiach kościelnych, aż w końcu pewien kapłan, imieniem Chrastiéj, odważył się je wziąść ztamtąd i złożyć najprzód w swym domu, a potem w pośród kościoła pochować.

Bolesław upamiętał się wkrótce uznawszy, że dopuścił się zbrodniczego czynu, pokutował więc, ale mimo to nie odrzekł się nabytéj tym sposobem władzy. Najprzód kazał w Bolesławiu pochować ze czcią ciało brata, a po trzech latach kazał je przenieść do Pragi i złożyć w kościele ś. Wita, który niegdyś Wacław zaczął stawiać. Syna, którego żona Bolesławowi prawie podczas dni onego morderstwa i burzy porodziła, nazwał Strachkwasem, i przeznaczył go do stanu duchownego, podając go niejako Bogu jako ofiarę za ciężki grzech, który popełnił.

Pobożny i sprawiedliwy Wacław, poniósłszy śmierć za swą gorliwość o wiarę, był wnet po zgonie uznany i wielbiony od wszystkiego ludu za świętego męczennika. Predzej zanim wiek minął, bo jeszcze bratobójca zasiadał na tronie, rozniosła się do dalekich krajów sława o cudach, które działy się u jego grobu. Przecież sami Czesi czcili jak najświęciéj pamięć jego: owszem co każde stolecie cześć ku niemu się wzmagała; naród wzywał go jako „dziedzica ziemi czeskiéj,“ jako pierwszego patrona i orędownika u Boga za wszystkimi wiernymi Czechami; książęta i rządcy używali jego ryciny na pieniędzach, pieczęciach i chorągwiach; wiele wzniesiono na jego cześć kościołów i ołtarzów po wszystkich krajach; a wszystko, co naród chciał mieć w szczególnéj czci, zwykł po dziś dzień nazywać „świętowacławskiem.“ Tak samo imię tego znakomitego rządcy, nie przestaje i dziś, jak przed wiekami, rozbudzać w milionach serc czeskich pobożne myśli i uczucia.“

Ze słów tych Palackiego możemy się przekonać, że ś. Wacław wielkie ma w Czechach znaczenie. Za sprawą Dąbrówki przeniosła się cześć ś. Wacława, który był jéj stryjem, do Polski. Dwa zatem słowiańskie narody wielbią i uznają ś. Wacława za swego Patrona. Oby ten nasz święty Przyczyńca zechciał uprosić zgodę i jedność dla Polaków i Czechów, abyśmy węzłem religii połączeni, zawarli wieczne braterstwo. Prośmy o to ś. Wacława, a miejmy nadzieję, że Bóg wysłucha gorących próśb jego i błogosławić będzie nam Polakom i Braciom naszym Czechom, a wspomniawszy na nasze wspólne cierpienia, raz przecież zmiłuje się nad nami i udzieli nam szczęśliwszéj przyszłości, co daj Boże! Amen.

PRIMA APRILIS.

Komedya w jednym akcie przez Paulinę z L. Wilkońską.

(Dokończenie.)

SCENA XXI.

Pan Z — Janek — Natalia (*wbiega*) — Łukasz (*odchodzi.*)

Natalia.

Dzień dobry wujaszku. Dzień dobry Janku. Ach dobrze, że przyjechaliście wcześniéj . . . Jestem zmartwiona, znękana . . . złamana . . . Ach! . . (*rzuca się na kanapę, zakrywając twarz chusteczką.*)

Pan Z.

Cóż się stało?

Janek.

Cóż takiego?

Natalia.

Ach!

Pan Z.

Gadajże!

Janek.

Natalko!

Natalia.

Okropność! okropność! Chyba tego nie przeżyję!

Pan Z.

Ale, cóż przecie?

Janek.

Powiedzże, siostro!

Natalia.

Słuchajcież! Wpadł tutaj do mnie jakiś młody człowiek z ogrodu . . . uciekł z transportu, wieźli go z cytadeli na Sybir . . . Biedny szukał ratunku. Ale jakiż ja mu dać mogłam, biedna, słaba kobieta? . . Ukryłam go chwilowo, kazałam podać śniadanie . . .

Janek.

Aha! Otóż!

Pan Z.

A potém?

Janek.

Czy jest tu jeszcze?

Natalia.

Och, gdyby był! . . . Och! . . . Boże, mój Boże!

Janek.

To i co?

Pan Z.

Niechżeż się przecie dowiemy?

Natalia.

Otóż po śniadaniu zabierał się odejść. Nie zatrzymałam go przez obawę wielką...

Pan Z.

I nie zatrzymałaś?

Natalia.

Nie.

Janek.

Należało go zatrzymać.

Natalia.

Bałam się... ofiarowałam mu kilkadziesiąt rubli... nie przyjął...

Janek.

O wierzę!

Natalia.

Tylko prosił, na pamiątkę, o książkę, która tu leżała... a był to tom czwarty Mickiewicza, paryzkiego wydania... Ach!... O mój Boże!

Pan Z.

No i cóż daléj?

Natalia.

Dałam go na pamiątkę... och! gdybym tego nie była zrobiła!

Janek.

No, bo co?

Natalia.

Potém wyprowadziłam go cicho przez ogród... Pobiegł przez łąkę... patrzałam za nim... Wtém zwirówką nadjechał Źrebców z kozakami....

Janek.

I co? co?

Natalia.

Dojrzał nieszczęśliwego... wysłał kozaków... dopadli... i ujęli go... Ach!..

Pan Z.

Z Mickiewiczem!

Natalia.

Och!.. patrzyłam się na to... i mało nie zemdlałam... O Boże mój!

Janek.

Fatalna, najfatalniejsza historya!

Pan Z.

Może być źle!... Przeklęty prima aprilis!

Janek.

Potrzeba pogonić za Źrebcowem i wykupić go!

Pan Z.

Nie masz innéj rady... Natalko, czy masz gotówkę w domu?

Natalia.

Sto rubli.

Pan Z.

To za mało!

Janek.

Daj list zastawny!

Natalia.

Natychmiast. (*wyjmuje z biórka i daje.*)

Pan Z.

Pogonimy za nim.

Janek (*woła przez okno.*)

Łukaszu! niechaj nam Antoni zaprzęże natychmiast! Natychmiast!

Natalia.

Ale jakżeż więźnia będziecie mogli wykupić?

Pan Z.

Przecież tu chodzi tylko o tego Mickiewicza!

Janek.

Jaki on niedowarzony, żeby z taką książką włóczyć się po świecie!... Lekkomyślny!

Natalia.

Mówił, że dobiegnie granicy...

Pan Z.

Taki ambaras!.. kłopot!..

Janek.

Gdybyśmy go tylko wyrwali szczęśliwie!... (*woła przez okno.*) Spieszcież się!

Natalia.

Ależ Źrebców oddał go już może jako zbiegłego skazańca?

Pan Z.

Ej głupstwo!.. Przecież to miał być prima — aprilis, a nawarzyło się takiego piwa.

Janek.

Boć to nie był żaden zbieg, tylko bratanek pana Koryckiego, Władysław...

Natalia.

Jak to?

Janek.

Ej, uprosiłem go, żeby przed tobą tę rolę odegrał, rozumiesz?

Natalia.

I zwiedliście mię... ale z jakim skutkiem!

Pan Z.

Otóż to narobiło się kłopotu... Bo Jankowi zawsze myszki w głowie!

Janek.

Mój stryju, przecież sam namawiałeś Władzia...

Pan Z.

No... bo to... Ej do kroć set!.. A jeżeli chłopak ofiarą tego głupstwa padnie?

Natalia.

Ach! okropnie! okropnie!

Pan Z.

Czy jeszcze nie zaprzęga?

Janek.

Wyprowadza konie.

Natalia.

I jam zakład przegrała?

Janek.

A przegrałaś.

Pan Z.

Coś nas podkusiło.

Natalia.

Dotrzymam święcie... ależ i wy dotrzymacie. (*wychodzi.*)

SCENA XXII.

Pan Z. — Janek.

Pan Z.

Otóż i kobieta! W takiej chwili o zakładzie gadać. Każdéj pstro w głowie!

Janek.

Wie stryj, żem niespokojny bardzo!

Pan Z.

I ja to samo... Żeby tylko już jechać.

Janek. *(patrzy przez okno.)*

Ale cóż to? On znowu konie do stajni wprowadza? *(biegnie ku drzwiom.)* Łukaszu!

SCENA XXIII.

Pan Z. — Janek — Łukasz.

Łukasz.

A co, jaśnie pan każe?

Janek.

Dla czegóż Antoni znowu konie do stajni wprowadza?

Łukasz.

Bo, z przeproszeniem... jeden dostał gryzawicy....

Janek.

Istne skaranie!.. Niechaj drugą parę do wolanta założy... Pogonimy.

Łukasz.

To też właśnie drugą parę ma założyć.

Janek.

Idźże, idź!.. Niechaj się pospieszy! Bo jabym mu uszy oberwał.

Łukasz.

Lecę! *(wychodzi.)*

Janek.

O mało, że że skóry nie wyskoczę!

Pan Z.

Biedny chłopak!.. Jestem jak w ukropie... Przeklęty koncept.

Scena ostatnia.

Pan Z. — Janek — Natalia z Władysławem.

Pan Z.

A to co?! Co?

Janek.

Władziu! Natalko!

Natalia.

Prima aprilis.

Pan Z.

Bodajże cię Bóg kochał!.. Tyle niepokoju!

Janek.

Ej, siostrzyczko!

Natalia.

Odemściłam się tylko. Wy także przegraliście zakład.

Pan Z.

Ty pierwsza wszelako przegrałaś, boś uwierzyła.

Władysław.

I jak jeszcze!... żem aż wstydem spłonął.

Natalia.

Pierwsza przegrałam i też pierwsza dotrzymam słowa: Wuju, Janku oto mój narzeczony!

Pan Z.

Cieszę się z tego niezmiernie.

Janek.

Władziu kochany!... Natalko, lepiej wybrać nie mogłaś!

Pan Z.

Ależ tak prędko?

Natalia.

Znaliśmy się już dawno.

Władysław.

Miałem szczęście poznać panią w podróży...

Natalia.

Opowiemy wam wszystko!

Władysław.

Dziś traf szczęśliwy nas sprowadził. Po stokroć szczęśliwy...

Wszyscy.

Prima aprilis!

(Zasłona spada.)

KONIEC.

MIASTO PIŁA.



W dawniejszych czasach, a prawdopodobnie jeszcze przed rozpoczęciem tego tysiąclecia, zbudowano piłę nad rzeką Głdą, biorącą swój początek pod Szczecinkiem z jeziór pomorskich a wpływającą pod Ujściem do Noteci. Cała okolica zarosła była gęstemi lasami, a piła, jedyna w okolicy tej, wysyłała wyroby swoje w dalekie strony tak, że w krótkim czasie w lechickiéj ziemi wielce zasłynęła. To też do piły téj zewsząd bądź po deski bądź też po drzewo budulcowe jeżdżono. W miarę zaś odbytu wyrobów rosła liczba robotników i powiększała się osada, którą od utartego wyrazu piły *Piłą* nazwano. W celu ulepszenia komunikacyi zbudowano tu pierwszy most przez Głdę, a Grecy i Rzymianie mieli już w dawnych czasach tędy utorowaną drogę ku północy, czego dowodzą liczne monety i urny pochodzenia greckiego i rzymskiego, znalezione w stronach tych mianowicie pod Miasteczkiem.

Według potrzeb licznych robotników osiedlali się tu rzemieślnicy, handlarze, kupcy, aż gmina pilska tak się wzmogła, iż poczęła myśleć o kościele. Około r. 1380 rozpoczęto budowę tegoż a królowa Jadwiga nadała zarazem w tym samym roku osadzie przywiléj miejski. Równocześnie uzyskała Piła rozporządzeniem królowéj obszar ziemi, sięgający z jednéj strony po za Skrzetusz ku Wałczowi, z drugiéj do Ujścia, w którego starostwie leżała, Dziembowa i Zelgniewa. W obszernych zaś lasach, nawet wałeckich, byli mieszkańcy Piły uprawnieni do polowania, czem się tłumaczy jeleń, mieszczący się w herbie miasta. Brzeg tarczy jest biały i czerwony, jeleń brunatny ze złotą koroną na zielonym kawałku ziemi.

Po zbudowaniu kościoła katolickiego rozszerzyło się miasto ze starego rynku, gdzie był jego początek, na teraźniejszą wielką kościelną ulicę; a przy jéj końcu, a zatem w przeciwnéj od rynku stronie, odgrodzono część przeznaczoną dla żydów, z czego powstał teraźniejszy plac Wilhelmowski z bóżnicą, w późniejszych dopiero czasach zbudowaną. Na początku 15 stulecia przeszła Piła z starostwem ujśćskiem na własność Opalińskich, którzy ją w roku 1480 królowi Kazimierzowi Jagiellończykowi przekazali. Zygmunt I postawił ją rozkazem królewskim z dnia 4 Marca 1513 na równi z


WRZESIEŃ

innemi większemi miastami Wielkopolski, nadał jéj prawo magdeburskie i uwolnił z pod władzy kasztelanów.

W tym czasie rozszerzono nawę kościoła, ponieważ dla liczniejszéj parafii już był za małym, dla czego dziś jeszcze dostrzedz można dwojaki sposób budowy z dwóch różnych pochodzący wieków.

Wkrótce potem bo już roku 1525 nabył Piłę od króla Zygmunta Hieronim z Bnina, od niego zaś kupili ją Górkowie, którzy miastu prawo rybołóstwa nadali.

Roku 1563 było w Pile:

114 gospodarstw,
153 domów,
5 młynów i
1 huta żelaza.

Podatków płaciło miasto wówczas 500 złotych.

Na początku 17 wieku i to r. 1605 została Piła własnością Konstancyi, drugiéj żony Zygmunta III. Dostojna ta pani kazała zaraz po wielkim pożarze około r. 1670 sekretarzowi swemu Samuelowi Targowskiemu nowy plan miasta zrobić, aby się powiększać mogło, czemu zawdzięcza istnienie swoje teraźniejszy nowy rynek.

Za panowania Jana Sobieskiego nadano miastu w 1688 roku prawo użytkowania drzewa z lasów zelgniewskich. Prawo to obowiązywało aż do roku 1826, w którym to czasie rząd pruski za zobopólnem porozumieniem abluicyą rozporządził.

Z pierwszym podziałem Polski r. 1772 dostała się Piła z obwodem noteckim pod panowanie pruskie. Od téj chwili zaczęli się tutaj koloniści niemieccy osiedlać, a około roku 1700 zbudowali sobie kościół ewanielicki na nowym rynku, który dopiero przed kilkunastu laty ozdobiony został wieżą, zbudowaną funduszem prywatnym gorliwéj jakiéjś protestantki.

Roku 1834 zgorzało miasto po raz wtóry i to tak nieszczęśliwie, że kikaset osób zostało bez dachu. Łaskawość jednakże króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III, który r. 1806 podczas ucieczki swéj przed wojskiem francuzkiem dotąd się schronił i z żoną swoją Ludwiką tydzień cały tu bawił, dopomogła biednym pogorzelcom do odbudowania domów.

Obecnie liczy Piła 10,000 mieszkańców i składa się z środkowéj części miasta ze starym i nowym rynkiem, trzech przedmieść: Borkowa czyli poznańskiego, Zamościa czyli bydgoskiego i Górki czyli berlińskiego.

Przed 34 laty i to r. 1844 wystąpił ówczesny wikaryusz przy tutejszym kościele katolickim Jan Czerski z łona Kościoła i utworzył tu gminę „niemiecko-katolicką,“ która zrazu, jak każde nowatorstwo religijne, tylu zjednała sobie zwolenników, iż ze składek dobrowolnych w krótkim czasie pokaźny zbudowano kościół. Dziś przecież w kościele tym 2 razy tylko do roku odprawia się nabożeństwo, gdyż nowość ta się zużyła a gmina owa obecnie około 20 tylko liczy członków.

Ze zmianą rządów w skutek pierwszego podziału Polski zmienił się także charakter Piły. Losy obwodu noteckiego znane są tym, którzy bliżéj obznajmili się z historyą kolonizacyi Prus. Szczególniéj Fryderyk II umiał zachęcać kolonistów niemieckich do osiedlania się w zabranych prowincyach polskich. Jeźli nie wystarczała dobra wola, to widoki zysków, a wreszcie pieniądz sprowadzał tysiące rodzin niemieckich w nadnoteckie okolice.

Napływu tego doznała przedewszystkiem Piła, która na trakcie głównym z Berlina do miast wschodnich leżała. Na początku tego stulecia już i gmina katolicka znaczną liczbę współwyznawców niemieckich liczyła. W późniejszych zaś latach pod zarządem proboszczów niemieckich, którzy zarazem inspektorami szkoły katolickiéj byli, ograniczano zwolna język polski w kościele i szkole, co zgubny bardzo wpływ na narodowość polską wywarło. Z jednéj więc strony przypływ żywiołu niemieckiego, a z drugiéj germanizowanie w kościele i szkole sprawiły, że parafia katolicka przybierała coraz więcéj charakter niemiecki. Nabożeństwa niemieckie odprawiały się już częściej od polskich, wreszcie kazano tylko co cztery tygodnie po polsku, a w czasach obecnych już tylko następujące ślady polskości w kościele zostały: W wielki post śpiewa lud na przemian gorzkie żale i suplikacye w niedziele po polsku i po niemiecku; w wielki piątek bywa kazanie polskie, a w odpust św. Anny śpiew na nabożeństwie raunem i kazanie, jako też nieszpory z litanią do św. Anny po polsku. Nie jest to wcale w odpowiednim stósunku do liczby ludności polskiéj w parafii pilskiéj; ale rządcy kościoła Niemcy jeszcze przed walką kulturną germanizm gorliwie tu zaszczepiali, polscy zaś kapłani porządku przez poprzedników zaprowadzonego czy dla miłego spokoju czy z innych pobudek nie naruszali.

Przed dwoma laty dopiero narodowość polska ocknęła się z długoletniego uśpienia. Założono tu za staraniem gorliwych obywateli Towarzystwo Przemysłowe, które w bieżącym już roku piękny objaw żywotności swojéj dało, urządziwszy teatr amatorski polski, pierwszy jak dawno Piła istnieje. Szczęść mu Boże!

W końcu wspomnieć nam wypada, że Piła jest miejscem urodzenia Stanisława Staszica, którego ojciec na początku drugiéj połowy 18 wieku był tutaj burmistrzem. Na cześć jego zdobi dziś lewą ścianę prezbyteryum kościoła katolickiego w Pile kamień, wmurowany przed dwoma laty za staraniem Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego, noszący napis:

D. O. M.
Stanisław Staszic
Pełen zasług statysta polski,
Znakomity ziemioznawca,
Szczodrobliwy opiekun nauk,
Przyjaciel i dobroczyńca ludu
urodził się w Pile
roku 1755.

A. Sd.

WRZESIEŃ.

Wiersz Wincentego Pola.

Coraz ciszéj. Wrzesień! wrzesień!
Słońce rzuca blask z ukosa,
I dzień krótszy, chłodna rosa,
Ha i jesień, polska jesień!
O! jesieni złota nasza!
Tyś jak darów Boża czasza,
Dziwnie mądra, pełna cześci
I kojącéj pełna treści...

W pożegnanie grają lasy
Barw tysiącem, pełne krasy;
Miedzią, złotem i rubinem,
I szmaragdem i bursztynem.
Na jesieni świat się mieni
I w dobrane gra kolory,
Pajęczyny srébrem dziany,
Jak kobierzec różnowzory,
Na dzień wielki rozesłany.

Mgła poranna, co nie rada
Wdzięk odsłonić naraz oku,
To się wznosi, to opada,
I uroczy świat w tym mroku,
Co się dzieli na obrazy,
W plątaninie tęcz i gazy,
Jak czarowna niby wstęga,
Co tę ziemię z niebem sprzęga,
Z srébrnéj gazy, z tęczy wątku,
I bez końca, bez początku,
Płynie, sunie i przegania,
I otula, i odsłania
Wdzięki ledwo sercu znane,
A tak pięknie zasromane!

Aż gdy cicho złote słońce
Z dobrą wieścią wyszle gońce,
Mgła uchodzi wielkim zwojem,
I po czarach łzy się żalą.
Za wzgórkami gdzieś niebiosa
Jarzębatą płyną falą;
W blasku słońca perli rosa,
A świat strojny wielkim strojem,
Jak matrona się uśmiecha,
I w milczeniu znów oddycha,
I powagą i pokojem.
Złote słońce i ścierń złota,
Nigdzie głosu, nikt nie śpiewa,
A po duszy się rozléwa
Jakiś smętek czy tęsknota.

Odleciały już bociany,
Polskiéj strzechy gospodarze;
Już i żuraw' rzuca straże,
W klucz powietrzny zawiązany;
I już tylko od jeziora
Słychać jeszcze wrzask kaczora:
Lub szum długi, gdy gromada
Już wędrownych gęsi spada.

Jesień polska, to matrona,
Przysporzyła i oddaje,
A co wyszło z serca, z łona,
Ukojone całe staje.
A ta srébrna pól tkanina,
Ta jesienna pajęczyna,
Owo rąbek wielkiéj pani,
Który ziemia niesie w dani.

Cicho, chłodno, jakoś smętno,
Czule, rzewnie i pamiętno;
Bo wianuszki dawno zwite,
Wielkie prace odprawione,
Wielkie burze już przebyte,
Wielkie bóle ukojone.

A więc słońce złotem ciska,
A złociste łanów ściernie
Srébrną gazą się połyska
I przyświadcza temu wiernie,
W wielkiéj ciszy, w wielkiéj wierze,
Niebo, ziemia, człek i zwierzę.

(Z „Roku Myśliwca.“)

Pamiętnik Księżnéj G.

z roku 1830 i 31.

Z archiwum Muzeum narodowego w Rapperswyl

uporządkował i wydaje H. W.

(Ciąg dalszy).

3 Styczeń 1831.

Wielki gniew Dyktatora za Manifest, że nie chce go podpisać — *„aż późniéj.“* Tysiące dowodów patryotycznych. Wszyscy z dawnych szeregów na proste wezwanie się stawiają, bez żadnych pogrożeń, ni próźb i żadnego nie brakuje. Składki i ofiary rozliczne.

Zamojski Konstanty wystawia pułk kawaleryi, który cały jego majątek pochłania, i w tym pułku służy jako prosty szeregowiec.

Pani Ostrowska pisze do syna jedynaka, będącego w Monachium na wychowaniu, że młody — więc będzie jeszcze miał czas służenia Ojczyźnie, żeby nie przerywał nauk; on jéj odpisuje, „że zrozumiał jéj serce i natychmiast wyjeżdża dla służenia krajowi w chwili, gdzie wszystka młodzież polska wezwana, inaczejby te pierwotne cnoty przez nią zaszczepione — w niwecz poszły.“

Z Poznańskiego przyjeżdzają — chociaż majątki konfiskują.

Bezinteresowność Chłopickiego. Nie pozwala wydatku żadnego dla siebie, tylko obiad gotować pozwala.

3 Stycznia.

Spostrzeżono, że Lubowidzki wiceprezydent uciekł. Pokazało się, że Tomasz Łubieński pozwolił go z lazaretu wyprowadzić, a Henryk brat jego dał mu karetę. Wielka ztąd niespokojność. Łubieński odsuniony od sprawowania urzędu wiceprezydenta, Henryk aresztowany — śmierci się jego dopominają.

4 Stycznia.

Wieczorem tłumy ludzi się zbierały, przed domem Łub: na królewskiéj ulicy, chcąc się zapewnić, czy strażą otoczony, żeby nie uciekł. Przekonali się, że jest w Banku aresztowany i wtedy się spokojnie rozeszli.

6 Stycznia.

Na kawie u Honoratki ułożono, żeby nowy klub patryotyczny zawiązać, pod przewodnictwem Kantorberego Tymowskiego, kazał go wezwać do siebie Dyktator, i klubu zakazał. Mocno się o to gniewają ultra-liberaliści.

Nazajutrz wieczór u Honoratki był Wójczyński Jenerał, oświadczając od Dyktatora, że bardzo dobrze, że się zbierają wieczorem i bawią, ale, żeby na przedpołudniowe sesye się nie zbierali, bo przez to rozdzielić mogą jedność potrzebną w obecnéj chwili. Że jeźliby się ich zgromadzeniu zdawała potrzebną jaka odmiana, czy nowość, Dyktator prosi, żeby się z sobą porozumiawszy, napisali życzenia, wybrawszy z pomiędzy siebie członków, którzyby to podpisali i do niego bezpośrednio przynieśli. Wniosek ten podobał się zebranym.

5 Lutego 1831.

Pani Wąsowiczowa o Platerze u siebie w salonie, tę rzuciła pewność w przytomności licznie zebranych osób, że on wyjeżdżał uciekając z kraju, nie zaś z żadną missyą, bo téż i całą zabrał swoję gromadę. Prawda, że to nieuważnie zrobił, lecz jeszcze nie jest powodem, żeby tak nazwana *przyjaźń* takiéj się dopuszczała chytrości, tak śmiertelnego dekretu. To jest nigdy nie starta cecha charakteru Pani Wąsowiczowéj, ten raz podwójnie ją obwiniająca; bo ubliżająca, zdanie Platerowi wyrwała zawiść i zemsta, że się jéj nie udało posłać w to miejsce gdzie on pojechał swego męża, o co się tak usilnie starała. Wyliczyłaż ona sposobność męża? i czyliż raczéj o to się starając, nie o jego przyjemności i wygodzie myślała, niż o korzyści kraju? Niedawno za upadkiem Chłopickiego musiałam ją usilnie bronić przed rewolucyjną młodzieżą, która dowodziła, że Chłopicki jéj wpływem wiedziony, zdradził zaufanie narodu, bo ona mówili, posiadając liczne majątki w Litwie, strat się lęka. Nie wątpili o ścisłości wzajemnego związku, bo na warcie stojąc u Dyktatora codziennie widywali, jak codziennie *barszczyki* i *zupki* mu przysyłała. Prawda, że niedawno Chłopicki najżywszą pałał miłością dla Pani W., ale od niedawna skłóciwszy się z nią — już odtąd u niéj nie postał. Co do atencyi przez nią oddawanych, te dowodzą tylko jéj nizkości.

Gdym u niéj miesiąc temu była, widziałam jak ją korciło wzięcie moje w obecnym składzie rzeczy. „Dziwna rzecz! mówiła do mnie, tak dobrze byłaś w tamtym rządzie widzianą, tak dobrze teraz stoisz.“ — N. B. ona raz ze mną była u ks. Łowickiéj, kiedy ta tysiące do mnie ściągając grzeczności, mnie ściskała i całowała, zostawując ją tylko tego świadkiem. Ks. Łow. wiadoma przez męża zapewne, jego ze mną stosunków, żywiła w duszy dla mnie szacunek, którego dowody zawsze mi okazywała. Inaczéj, w podobnych względach, tak z religią ścisłych dla Księżnéj uważać musiała Panią W., która mi zarzut dziś z tego uczynić chciała. „Są to prawa rzadko błądzącéj opinii,“ odpowiedziałam. „„Ale, dodała jakże się stało? wzięłaś i odrzuciłaś cyfrę, i napowrót ją włożyłaś, już jabym nie włożyła, cobym raz odrzuciła.“ “ — „Oto mam świadka w księciu Jabłon., którego tam stojącego wezwałam, żem proszoną była przez cesarza Alexandra, żebym cyfrę napowrót włożyła. Cesarz przysłał do mnie brata swego z tą prośbą i wynurzeniem, że miejsce moje u dworu zawsze zachowane było. Wie o tem książę — powtórzenie tego bowiem w jego matki domu nawet słyszał przez tegoż samego W. ks. którego uszanowaniem widział mnie otoczoną. Wyznaję, zapewne, że to nad moję wartość może, ale tak istotnie było, że nigdy niczego i nikogo nie szukając, zawsze szukaną byłam“ —

Ten argument zwycięzko odpowiedział P. W., która mnie odjeżdżającą zapraszała, żebym u niéj bywała, a ponieważ nie mam pojazdu teraz, żebym zawsze do niéj przysłała po karetę.

Dziś *„Nowa Polska“* powstaje na wysłanie tak Mostowskiego jak i Platera: czas sprawdzi, czy mieli racyą redaktorowie, czy nie.

Osiński wysłany od młodzieży z prośbą do mnie, żebym raz trzeci jeszcze grała, o co mię wczoraj wieczór już mocno napastował; mówił mi, że nareszcie lożę Massońską mają

niebawem otworzyć, ale że pierwéj on żąda, żeby zostały zwrócone równie wyprzysiężenia się ich massoneryi, jako też i zaprzysiężenie ich wszystkich, w arkuszowych wypisach — wierności Mikołajowi i całemu Romanowych plemieniu, z wyszczególnieniem pojedyńczem członków to plemię składających. Takie przysięgi w licznych księgach w pałacu Brülowskim są złożone. Uważał, że trzeba będzie bardzo oczyścić Masoneryą, i że w ten moment jest ta korzyść moralna i materyalna razem, że składki do tysiąca złotych na miesiąc wyniosą i staną się zasiłkiem dla żon, dzieci i wdów oficerów. —

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zwierzyniec w Poznaniu.

(Dokończenie.)

Z większych zwierząt zasługują na uwagę dwa niedźwiedzie, dwa wilki i wół indyjski zebu z garbem na grzbiecie. Prawdziwą ozdobą zwierzyńca są prześliczne jelenie i daniele. Jeleń zwyczajny (*cervus elaphus*) reprezentowany jest przez okaz wspaniałego rogacza i dwie łanie. Daniel jest jeden brunatny, a drugi biały, który nie jest powszechnym. Także piękne są jelenie amerykańskie (*cervus canadensis, Wapitihirsch*). Znajduje się jeszcze gatunek jelenia *Hyllaphus porcinus*, lecz podczas naszéj bytności nie można go było widzieć.

W ogrodzeniu dla drapieżnych ptaków zasługuje na uwagę orzeł królewski (*aquila imperialis*) i myszołów (*buteo vulgaris*), ptak bardzo w rólnictwie użyteczny, gdyż tępi zawzięcie myszy. Dobrzeby było, aby mianowicie w bieżącym roku kiedy tak wiele po polach jest myszy, myśliwcy go chcieli oszczędzać. Dla tego podaliśmy w 37 nr. „Lecha“ rycinę tego użytecznego ptaka.

Z ssawców spotykamy oprócz wymienionych w zwierzyńcu: całą rodzinę jaźwców, młode lisy, gatunek niedźwiedzia z długim nosem, zwanego *ursus longirostris (Rüsselbär)*, który niby kot ma długi ogon; zwierza *aguti* z Ameryki Południowéj, który pokarm łapkami do pyska bierze; są też kuny, (*mustella foina*) tchorze (*mustella putorius*), nader miłe i zgrabne zwierzątka, a nie brak morskich świniek, królików, jeży itd.

W ogrodzeniu dla kur zasługuje na uwagę bażant złoty i srebrny, prześliczne stworzenia. Kur jest wiele gatunków: czubate, włoskie itd. W ogrodzeniu z małym basenem wody jest czapla, bocian, różne gatunki kaczek, a żóraw chodzi w ogrodzie swobodnie. Coś sześć sów siedzi w ciemnéj grocie, nie brak też wrony i kruka. Nasz żółw rzeczny znajduje się w 2 egzemplarzach. Uwagi godną jest przepiórka kalifornijska (*coturnix cristata*), z pięknemi piórkami na głowie, a rozkoszne i prześliczne są zielone papużki (*conurus carolinensis*). Pomniejszego ptactwa jest jeszcze niemała liczba, jak np. kuropatwy, synogarlice itp.

Wymieniliśmy nieomal wszystkie zwierzęta ogrodu zoologicznego w Poznaniu. W porównaniu ze zwierzyńcami w Berlinie, Hamburgu, Wrocławiu itd. jest to bardzo szczupła liczba, aleć nie od razu Kraków zbudowano. Większą część zwierząt ofiarowali dobroczyńcy np. hr. Solms z Klitschdorf, Cohn z Dębna, Treskow z Owińsk i inni. Nie spotkaliśmy ani jednego darodawcy Polaka. Byłoby do życzenia, aby i Polacy zasilali zwierzyniec stósownemi okazami.

Wstęp do zwierzyńca kosztuje 2 sgr., dzieci płacą tylko 5 fen. kto chce być członkiem Towarzystwa, utrzymującego ogród zoologiczny, płaci rocznie 8 marek, za co może dostać za 12 marek biletów. Jeżeli już nie w inny sposób, to niech Polacy choć licznem zwiedzaniem zwierzyniec poznański popierają. Kto przybędzie do Poznania, niech tam się uda, a szczególnie dzieci trzeba do zwierzyńca prowadzić, gdyż obok przyjemnéj rozrywki zaszczepia się wcześnie w młodocianych umysłach zamiłowanie do nauk przyrodzonych.

Bibliografia Kościuszki.

Zbiera E. Callier.

(Ciąg dalszy.)

„Korrespondencya dworu berlińskiego z dworem saskim, dotycząca aresztowania jenerała Kościuszki w r. 1798“ — pod napisem: „Przyczynek do historji Kościuszki“ w num. 114 Dziennika Poznańskiego Rok 1867

Korrespondent Krajowy i Zagraniczny z r. 1793.

Korrespondent Narodowy i Zagraniczny z r. 1794, wychodzące w Warszawie.

Korrespondent Warszawski, wychodzi od 3 Maja 1792 r.,

Kostomarow Mikołaj, Historya Kościuszki, (Ze zbioru: Istoriczeskija Monografii i izsliedowania) Petersburg, 1863—1870, (Estrejcher.)

Kościuszko, List własnoręczny do Alexandra Chodkiewicza, — w zbiorach Muzeum w Rapperswyl.

— Listy do księżnéj Czartoryskiej, (bez daty) zamieszczone w „Lechu“, rok 1878.

— Listy niektóre, Piosnka, Rachunki i różne papiery znajdujące się w zbiorach Muzeum w Rapperswyl, bez daty.

— Trzy Listy do Michała Zaleskiego, podane do druku przez L.. S... i zamieszczone w Dodatkach miesięcznych Czasu. Tom XVI. str. 611 sqq. Rok 1859.

— „List do Washington'a.“ d. d. West-Point dnia 4 sierpnia 1780, zamieszczony w II tomie, na str. 223 „Leben u. Briefwechsel G. Washingtons“, nach dem Engl. des Jared Sparks im Auszuge bearbeitet, her. von Fr. v. Raumer, 1839, Leipzig; —

— List do Urszuli z Ustrzyckich Tarnowskiéj, bez daty (1789?) w któréj Kościuszko dziękuje za nadesłany dla odznaczających się wojaków zegarek, — w Archiwum Wróblewieckiem, zeszyt III, str. 155.

— Listy po Tekli Żurowskiéj pisane w 1791 r. w Międzybożu, wyszły w „Pismach“ Józefa Chwaliboga, wyd. we Lwowie 1849 r.

— List do Jana Potockiego z dnia 1 Stycznia 1791 r. — w Archiwum Wróblewieckiem, zeszyt III, str. 153—4.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ZGŁOSKÓWKA.

Pierwsza trzecia litery, także wsteczna druga,
Wszystek godzien litości — zgłoskówka niedługa.
A. T.

Redaktor i nakładca Józef Chociszewski w Poznaniu. — Czcionkami H. Schmaedicke w Poznaniu.